

Księga wyjścia – 17

29 czerwca 2019

Ballada ogórkowa

Jeździłem więc między szpitalami w Lublinie i specjalistami w Puławach. Przez te dni byłem całkowicie wyłączony z życia i tylko drobne okruchy informacji ze świata do mnie docierały. Stan napięcia psychicznego doskonale widać na Fb, gdy wrzucam dużo postów, to znaczy że coś nie gra, a gdy milczę, to wszystko w porządku. Czyli standardowo zacząłem traktować tę platformę jako wentyl emocji, mimo że pisałem zupełnie o czymś innym, zajmowało mnie to tak, że przestawałem myśleć co mi tam wykryli. Na szczęście okazało się, że wszystko jest w najlepszym porządku i znowu ucichłem.



Z tych krótkich migawek, które zapamiętałem najzabawniejsza była o tym, że prezydent USA postraszył Chińczyków tym, że nie dostaną Google'a. Pamiętam, że zanosząc się śmiechem pomyślałem, że to jest już jedyna rzecz, której Amerykanie mogą nie dać Chińczykom. Za to ci drudzy, gdyby zechcieli odciąć USA od swoich produktów, to Trump miałby niemały problem. Zarówno odzieżowy jak i elektroniczny. W końcu

stanęłoby na tym, że Google straciłoby monopol i – jak niegdyś – mielibyśmy wiele wyszukiwarek wynalezionych przez chińskich informatyków. Skończyłby się problem z pozycjonowaniem. Pamiętam jeszcze początki Internetu, gdzie tych wyszukiwarek było wiele i każda inaczej pozycjonowała.

Poprzedni felieton przeładowany był tematami, żeby więc zachować rytm i proporcje w tym będzie „gówno” i to dosłownie.

Na Ukrainie, podczas marszu równości, grupa dziewięciu homofobów zamierzała obrzucić uczestników prezerwatywami z kałem. Oczywiście, pojawiło się pytanie w jaki sposób je napełnili. Okazało się, że postanowili skorzystać z darmowej amunicji pozyskanej z przenośnych toalet toi-toi. Opróżnili cztery przenośne kible, by zrobić 200 bomb. Wiele wysiłku musiało kosztować „rycerskich obrońców tradycyjnych wartości” napakowanie tych ekskrementów. Trud okazał się jednak bezcelowy, bo wcześniej, gdy jechali autobusem, zatrzymała ich policja. Zapewne ktoś zgłosił fetor. Nawet gdyby udało im się dojechać i rzucić te dwieście gównianych bomb, to szkody jakie zrobiliby uczestnikom nijak by się miały do tego, jak sami wcześniej musieli wymazać się tym gównem.

Jak co roku nadszedł czas upałów, przegrzany mózg z ledwością wydaje polecenia palcom, by stukały w klawiaturę, bo trzeba napisać kolejny felieton. Trochę lepiej jest nocą, więc tym razem nocne pisanie.

Zaczęły się wakacje a wraz z nimi „sezon ogórkowy”. Oznacza to, że media będą powtarzały jedną i te samą informację aż do znudzenia. Telewizje śniadaniowe z kilkunastominutową częstotliwością powiedzą, by unikać słońca i pić dużo wody.

Od wielkiego dzwonu trafia się jakaś sensacja, nawet z drobnej robią „wydarzenie”, a jeśli naprawdę stanie się coś przerażającego, to jest takim bonusem, rodzyńkiem medialnym i będą go żuć aż do znudzenia. Takim rodzyńkiem było zabójstwo dziesięciolatki i niemalże natychmiast złapany „sprawca”.

Mimo, że facet jest dopiero podejrzany, to już padły najcięższe oskarżenia, a to co idzie w eter, pozostaje w głowach odbiorców, rozbudza wyobraźnię, a „podblokowe” ławki pałają chęcią zemsty. W końcu ktoś w TVN zorientował się, że w tej sprawie interweniował RPO i TVP mówi dokładnie to samo, więc natychmiast zmienili narrację z „morderca” na „podejrzany” i stacja zaczęła się wycofywać, ponownie podbijając temat. Znowu przewaliło się tysiąc specjalistów i znawców prawa, co wypełniło ramówki.

Tak więc, najpierw TVN z pasją dobermana na sterydach rzuciło się na faceta, a teraz niczym mops kanapowy, w towarzystwie innych” kanapolubnych”, usiłuje rozkminić, dlaczego lud chce go zlinczować. Czyżby lud nie znał prawa? To skandal – takim rozumowanie chyba posługiwali się autorzy materiałów. Wyroku jeszcze nie ma, patrzą zdziwionymi oczyma w obiektyw, jakby mieli pretensje do widzów, że nie potrafią rozróżnić kiedy dziennikarz ich stacji mówi o zatrzymanym „mordercy” serio, a kiedy to tylko taka figura retoryczna, ponieważ w gruncie rzeczy chodziło o podejrzanego. Chyba większość dziennikarzy spotkała się z przypadkami oczyszczonych z zarzutów podejrzanych i skazanych, którzy okazywali się, nawet już po latach, niewinni.

W tym konkretnym przypadku należałoby zachować wstrzeźliwość, aż do uprawomocnienia wyroku. Wtedy już jako skazany legalnie może być nazywany bestią, ale nie wolno napisać że zakłócał ciszę nocną, jeśli tego nie robił, bo mógłby wytoczyć proces i opierając się na prawie prasowym wygrałby niezłą kasę. Życie pokazuje, że coraz więcej zdarza się pomyłek sądowych, coraz częściej wyroki wydawane są pod presją opinii, a to publicznej, a to politycznej. Pojawił się nawet ktoś na podobieństwo Robespierre’a – Minister Ziobro, który już raz ogłosił, że ten pan nikogo więcej nie zabije. Jak się okazało w przeprowadzonym dochodzeniu i procesie sądowym, może zabije, a może nie, ale na pewno nie nikogo więcej, bo dotychczas jeszcze nie zabił. Wtedy również ten sam

Robespierre ogłosił sukces. Teraz stawia gilotynę, co tylko oznacza, że prawdopodobieństwo winy spadło, ale wzrosło ryzyko skazania. A porównanie do Robespierre'a ma jedynie charakter karykaturalny.

Niezależnie jednak od wyroku, a zwłaszcza wyroku uniewinniającego. Ten chłopak został już skazany, a ponieważ „przypadkiem” wyciekły jego zdjęcia, to będzie mu naprawdę ciężko, gdy okaże się, że sprawcą był zupełnie ktoś inny.

Niestety, media czekać nie mogą, bo już nie mają nowych specjalistów od namawiania by siedzieć w domu i pić dużo wody, temat więc trzeba było bezrefleksyjnie puścić w eter natychmiast, nie zastanawiając się czy złamie to komuś życie jeśli okaże się niewinny.

Właśnie w takim kontekście przypomniałem w jednym z postów o tzw. „kobietach szydełkujących”, które we Francji traktowały dekapitację jak coś w rodzaju cyrku objazdowego. Konkluzja tego postu była taka, że żyję w kraju, w którym mieszka 40 milionów kobiet i mężczyzn z szydełkami w łapach. Pod tym postem oczywiście rzuciły się na mnie feministki, że francuscy mężczyźni również traktowali ścinanie jako rozrywkę. Tak, przychodziła cała gawiedź – nawet dzieci – popatrzeć jak kolejna głowa spada do wiklinowego kosza, ale w historii zapisały się „kobiety szydełkujące” jako pewne zjawisko i pozostały synonimem okrucieństwa tłumu. Mimo, że radochę mieli wszyscy uczestnicy tego krwawego widowiska.

Porównałem tę historię, do chęci linczu na chłopaku, zatrzymanym i podejrzanym o zabójstwo dziesięciolatki. Być może winnym, a być może nie.

Teraz wpadł drugi medialny rodzynek, biologiczna matka i morderstwo. Nauczone poprzednim doświadczeniem media już nie skupiły uwagi na podejrzaney, ale skierowały nagonkę na pracowników pomocowych. Kilka lat temu jedna z pracownic takiej placówki w Lublinie została ukarana za naruszenie miru

domowego, gdy wiedziona jakimś instynktem, postanowiła skontrolować rodzinę w sobotę, bez uprzedzenia. Okazało się, że jest to niezgodne z prawem, bo wolno jej tylko od poniedziałku do piątku po wcześniejszej zapowiedzi. Warto wiedzieć takie rzeczy nim zacznie się rzucać oskarżenia, tym bardziej, że w tym opisywanym przypadku pracownik socjalny był przeciwny oddawaniu dziecka rodzinie biologicznej – jak się okazało miał rację – ale sąd w myśl nowych trendów politycznych, że rodzina biologiczna jest najważniejsza, nie zważał na tę opinię. Pojawia się pytanie do homofonów, czy nie lepiej, by dziecko adoptowała para homoseksualna, ale wolna od przemocy, potrafiąca zapewnić mu wykształcenie, zaspokoić wszystkie potrzeby i dać domowe ciepło? To też pytanie do pani poseł Lubnauer, która określiła się przeciwniczką takich adopcji. Kolejnym powszechnym mitem było odbieranie dzieci z powodu biedy. Zwykle w rodzinach gdzie alkohol i narkotyki są na pierwszym miejscu nie jest za bogato, ale dziecko zostaje odebrane z powodu zaniedbań. Bieda wynika z nałogu rodziców i nie ma wpływu na decyzję, którą podejmuje sąd, nie pracownik OPS-u czy CPR-u. Chociaż tak myśli większość ludzi. Teraz oberwą więc pracownicy ośrodków, sędzia wykręci się tym, że rodzina biologiczna über alles, a klaps to estyma. Zgodnie z luźną interpretacją słów Rzecznika Praw Dziecka. Estyma, to inaczej szacunek, poważanie, hołd, uznanie lub zachwyt. Jest jeszcze kilka synonimów, ale dokładnie to samo oznaczających.

Wracając jeszcze do wspomnianej matki, sąd oparł się na tym, że chodziła na terapię, a wykonywane testy nie wykazały by cokolwiek brała. Mam jednak pewne doświadczenie i wiem, że jest cała gama środków psychoaktywnych, których żadne testy nie wykażą. Nie będę wymieniał, by nie ułatwiać startu w narkomańskim świecie młodych oszustów. Narkoman jest z założenia oszustem, podobnie jak alkoholik i każdy inny nałogowiec. Dziwne, że słowniki synonimów jeszcze tego nie zauważyły, a może zauważyły, ale ponieważ jest to również, albo przede wszystkim choroba, to podejście też jest zupełnie inne.

Z tych makabrycznych tematów, przejdę do znacznie przyjemniejszego. Dzięki Iwonie, która zgodziła się pomóc mi wypromować książkę, ukazała się już kilka opinii uznanych blogerów książkowych. Opinii, których się nie spodziewałem, a tak dobrych, że dzięki nim ponownie wskrzesiłem w sobie ochotę na wydanie dwóch kolejnych tomów serii „Z dna”. Dwie kolejne części książki, o której powoli zapominałem. Na szczęście są ludzie z pasją i siłą przebicia. Gdyby nie Iwona, zapewne moje pisanie skończyłoby się na stwierdzeniu – kiedyś to wydám.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info